



# ZNACHOR

Sceniczna wersja „Znachora” według Tadeusza Dołęgi-Mostowicza jest wynalazkiem Krzysztofa Rościszewskiego. Przed kilku laty w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu, którym Krzysztof Rościszewski z dużym powodzeniem kierował, odbyła się sensoryjna premiera tego utworu. Sztuka pobiła wszelkie rekordy kasowe, stała się bestsellerem teatralnym nie tylko na Pomorzu, ale i w kraju. Na grudziądzkie przedstawienia ścigały pielgrzymki z całej Polski i nic w tym dziwnego.

„Znachor” należy do najlepszych i najbardziej poczytnych powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Była to bez wątpienia książka wyciskająca wcale nie mniej łez z oczu niż „Trędowata” Heleny Mniszkówny. Tadeusz Dołęga-Mostowicz (1898–1939) był z zawodu dziennikarzem czerpiącym najczęściej tematy z sensoryjnych wydarzeń i plotek. Na tych samych źródłach opiera się cała jego twórczość powieściowa. Do najlepszych jego pozycji należą „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Bracia Dalcz i S-ka”, „Prokurator Alicja Horn”, „Świat Pani Malinowskiej”, „Znachor”, „Profesor Wilczur” i „Pamiętnik Pani Hanki”. Niewątpliwą zaletą tych książek, a przynajmniej niektórych z nich, jest fakt, że poza sensoryjnym wątkiem przynosiły także ostrą satyrę polityczną na sanacyjne stosunki, że były wymierzone przeciwko burżuazyjnemu ustrojowi. Nie chciałbym wcale udowodniać, że do takich książek należy także „Znachor”, a wręcz przeciwnie. „Znachor” to sentymentalna i bardzo prosta historyjka przedstawiona jak sensacja pierwszego rzędu. Warunkom tym odpowiada w pełni olsztyńska realizacja „Znachora”<sup>\*</sup>. Oto w przepięknym, lśniąącym nieskazitelną bielą wnętrzu gabinetu dyrektora dużej warszawskiej kliniki rozmawiają ze sobą lekarze. Mowa oczywiście o rewelacyjnych operacjach profesora Rafała Wilczura, sławy polskiej chirurgii. Wreszcie pojawia się główny bohater, najwyraźniej zmęczony, tuż po przeprowadzeniu udanej operacji. Sekretarka informuje przez telefon, że profesor dzisiaj nie przyjmie już nikogo, a skądinąd wiadomo, że spieszy na rocznicowe przyjęcie do domu, w którym czekają uwielbiana żona i mała córeczka.

Krótką i przejrzystą ekspozycję kończy scena rozmowy z lokajem, który przybywa z hiobową wieścią: profesorka opuściła męża i zabierając córkę wyjechała do kochanka. Następują kolejno po sobie sceny wędrowki prof. Wilczura po zakazanych dzielnicach Warszawy, spotkania w knajpach, wreszcie utrata pamięci w wyniku bandyckiego napadu. Władysław Jeżewski gra bardzo dobrze rolę człowieka, którego wytrąciło z uładzonego życia jedno niepowodzenie. Jego profesor Wilczur jest jak popsuta nagle maszyna, jak pozbacone nagle głośnika radio. Oto znikną

gdzieś ważny dźwięk świateł. Postaci węgrych współpracowników Doktora Dobranieckiego (gra go Roman Michalski), Lekarki (Halina Lubiczewska), Pielęgniarki (Anna Musiałówna) i Lokaja (Zbigniew Waszkielewicz) jakby przestały istnieć. Są to jedyne, i słusznie, postaci z dotychczasowego życia prof. Wilczura pokazane na scenie.

Świetne postaci Płajków I, II i III stworzyli Sefan Burczyk, Konrad Łukasiewicz i Cezary Sokołowski. W znakomitym epizodzie Prostytutki zaprezentowała się Irena Telesz. W każdej z tych scenek jeden gest więcej czy jedno niewłaściwie powiedziane słowo zepsułoby cały efekt. Wszystkie z wymienionych ról zastępują na najwyższą pochwałę dla aktorskiego kunsztu wykonawców.

W drugiej niejako części, w zupełnie innej scenerii znakomicie uchwyconej zarówno przez inscenizatora Krzysztofa Rościszewskiego, jak i scenografa Antoniego Toście, pojawia się odmieniona postać głównego bohatera. Antoni Kosiba, człowiek bez nazwiska, któremu nadano to imię, bowiem własnego nie pamiętał, jest innym niż prof. Wilczur człowiekiem. Antoni Kosiba poszukuje na białoruskiej wsi (cudownie uchwycono w przedstawieniu jej koloryt) pracy. Jest człowiekiem do wszystkiego i z taką propozycją zgłasza się do bogatego gospodarza — właściciela młyna Prokopa Mielnika (gra go nader przekonująco Witold Gałazka). Wkrótce, dzięki pomyslnie przeprowadzonemu nastawieniu złamanej nogi syna młynarza Wasilki (dobra rola Adama Baumanna) Antoni Kosiba zyskuje uznanie wiejskiej społeczności i sławę znachora. W barwnej galerii białoruskich wieśniaków świetne kreacje aktorskie stworzyli Hanna Wołcka jako Zonia, synowa Prokopa oraz w dowcipnych epizodach (Baba I i II) kumozetek — komentatorek wydarzeń Elżbieta Kmiecińska i znowu Irena Telesz (jedna z lepszych pczyskanych ostatnio dla Olsztyna aktorek). Bohaterami tego wątku przedstawienia są jeszcze Chłop I i II (Andrzej Skubisz i Zbigniew Waszkielewicz) oraz Doktor Pawlicki (rola Jana Pęczka).

Trzeci wątek, którego główną bohaterką jest Marysia, córka prof. Wilczura, zepchnięta przez los do funkcji sklepowej sprzedawczynie, to przede wszystkim opowieść o szczęśliwie zakończonej z pozoru nieszczęśliwej miłości owej Marysi i Leszka Czyńskiego, syna fabrykantów. Danuta Lewandowska jako Marysia i Zbigniew Jankowski jako Leszek stworzyli udaną parę romantycznych kochanków. W świetnych epizodach Michalesi i Szkopkowej oglądaliśmy Witoldę Czerniawską i Eugenę Śnieżko — Szafnaglową. Eleonorą Czyńską była Joanna Blesłada, a Stanisławem Czyńskim Wacław Rybczyński. W zabawnej roli Zenona oglądaliśmy Zbigniewa Kaczmarka, świetnym funkcjonariuszem gra-

natowej policji Wiktoorem Kanią był Stefan Kąkol. Przedwojenny wymiar sprawiedliwości, przed którego oblicze trafił w końcu Antoni Kosiba za wykonywanie praktyk znachorskich, reprezentowali Roch Siemianowski (zarządcy Adwokat), Władysław Badowski (flegmatyczny Sędzia) i Józef Czerniawski (oskarżający wbrew przekonaniom Prokurator).

W podwójnej roli Karczmarza i Skrzypka wystąpił Adam Baumann.

Przedstawienie „Znachora”, co należy z przyjemnością stwierdzić, było kolejnym przedstawieniem Teatru im. S. Jaracza bardzo równym aktorsko.

Prawdziwą sensacją budziły przewrotnie wprowadzone na scenę przez reżyzatora żywe zwierzęta domowe, a więc autentyczne kury i niewielkie, bardzo sympatyczne kocię.

Było więc w olsztyńskim „Znachorze” wszystko jak żywe, zaczerpnięte prosto z dawnego życia. Spektakl co rusz to przemyka obok szmiry i nie lada ekwilibrystyki trzeba było, aby uniknąć niebawmię kroku mawetającego cały miasteczko konstruowany gmach. I w końcu na tym powinien polegać dzisiejszy teatr, a więc na tym, aby można w nim było zagrać wszystko, nawet te pozycje, które z pozoru nie nadają się do wystawienia.

W „Znachorze” oglądaliśmy drugą po „Motyle są wolne” doskonałą oprawę scenograficzną Antoniego Toście. Bardzo to dobrze, że artystę tego pozyskano do współpracy. Z pewnością często zmieniające się sceny, nawet pomimo zastosowania obrotnicy, nie były łatwe do plastycznego opracowania. Antoni Tościa świetnie uporał się ze wszystkimi problemami i optymalnie je rozwiązał.

Całość udanego obrazu dopełniła muzyka Jerzego Satanowskiego. Wszystkie te elementy składają się na ogólne wrażenie i pozwalają na sformułowanie opinii, że „Znachor” olsztyński jest bardzo dobrym przedstawieniem.

Bohdan DZITKO

<sup>\*</sup> Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie, Tadeusz Dołęga-Mostowicz — „Znachor”, adaptacja powieści, inscenizacja i reżyseria Krzysztofa Rościszewskiego, scenografia Antoniego Toście, muzyka Jerzego Satanowskiego, premiera 19 kwietnia 1976 roku.